Rok IX. Nowy Sącz, dnia 21. października 1902. Nr. 28.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

O polowaniach.

Z końcem zeszłego miesiąca odbyły się licytacye w powiecie Sądeckim; była wielka ciżba do brania, bo chcieli brać panowie, co mają obszary dworskie, panowie co nie mają żadnej posiadłości, tylko strzelby, panowie oficerowie, panowie urzędnicy, panowie rzemieślnicy i chłopi.

Lecz ostatni żadnego polowamia nie wzięli, bo polowania wychodziły do bajecznych sum. Zato panowie kancelisty będą teraz strzelać, a dlaczegóżby nie mieli, albo im to źle, pensye mają duże, to płacić za polowanie dużo mogą a i czasu mają pod dostatkiem, codzień mogą chodzić sobie od rana do wieczora, bo za co by płacili, jak by nie polowali. Z resztą tacy panowie to przyzwyczajeni do strzelania z wojska, każdy przez dwanaście lat musiał do szajby strzelać, a teraz jak został kancelistą, to bez strzelby obejść się nie może, więc bierze polowanie. Chłopi choćby chcieli mieć tę przyjemność, to wobec tak wysokich cen, muszą flinty powiesić na kołek i patrzeć jak na ich polach latają za zającem lub ptakiem. I mówi się o szanowaniu polowania, a tu piękne szanowanie, kiedy zając żeby miał ośm nóg, a ptak cztery skrzydła, to by nie uciekł przed taką naganką codzienną. To panowie kanceliści to naród wyspoczywany, dobrze wyżywiony, rumiany i zdrowy, bo nie spracowany, goni więc bez pamięci po polach, łąkach, lasach, ani ziemi nie dostępuje, a pod każdy krzaczek zagląndnie dwa razy i na liście patrzy, czy tam co nie siedzi do zabicia, widziałem psy tych panów do polowania, to ozory wystawiły ze zmęczenia, na trzech łapach ledwie lazły z podbicia, a w końcu się położyły i do domu musieli odwieść, zaś ci panowie jeszcze skakali, śpiewali i po drodze tańcowali, nie byli zmęczeni. Żaden chłop by tego nie wytrzymał, bo jakby pochodził tak pół dnia, jak oni cały, toby kolek dostał. Nie dziwmy się też, że przy przepisie czasu ochrony zwierzyny i tak jej nie będzie bo jak ma być, kiedy na rozmnożech nie zostaje, ale o szanowaniu polowania ciągle się gada i o tem, że co rok to mniej zwierzyny.

Gada się na raubszyców, ale takie prowadzenie myśliwskie, czy nie jest tem samem?

Polowanie z nagonką dobrze prowadzone nie zostawia zwierzyny w zupełności, dlatego powinno się zostawiać pewien obszar i tam nie polować, aby zwierzyna na rozmnożech została, tymczasem poluje się i bije na każdym kawałeczku po parę razy na rok z psami i nagonką.

Myśliwy z nad Dunajca.

Poświęcenie sklepu Kółka rolniczego.

Gołkowice w październiku 1902.

Znów przybyło nam jedno Kółko rolnicze w gminie Gołkowicach, które swą żywotność zaznacza otwarciem swego chrześcijańskiego sklepu, naprzeciw znanej ze złej sławy karczmy Leiby Tiefenbrunnera.

Sklep ten został umieszczony w domu, zakupionym na ten cel przez gminę Gołkowice, za kwotę 1200 koron od kolonisty wyznania ewangelickiego. — Samo zatem otwarcie handlu chrześcijańskiego poprzedził czyn patryotyczny, bo nabycie kawałka ziemi i domu z rąk niemieckich. Jak zaś trudno u nas katolików choć kroczek naprzód w handlu postąpić i choćby skromny sklepik założyć jest dowodem to, że dobrzy obywatele gminy chodzili około pół roku koło tej sprawy, nim do otwarcia sklepu doprowadzili. Dużo zachodów kosztowało kupno i restauracya domu, założenie Kółka, a już najwięcej znalezienie odpowiedniego dzierżawcy sklepu. Wszystkich bowiem, co się zgłaszali, odmawiali i odstraszali żydzi z obawy konkurencyi. Zgłaszali się nawet żydzi na dzierżawców i dawali trzy razy tyle czynszu, co daje katolik, jednak ich grzecznie odprawili gospodarze z kwitkiem.

To dłuższe a wytrwałe i kosztowne staranie się o założenie Kółka i otwarcie sklepu jest zarazem dowodem bardzo pocieszającem, że gmina Gołkowice rozumie znaczenie handlu chrześcijańskiego i że się nie bierze do sprawy lekkomyślnie, po dziecinnemu, jak to wiele gmin uczyniło.

Dowodem, że gmina Gołkowice poznała jak zbożne, a trudne rozpoczyna dzieło, jest i to, że udając się po pomoc i opiekę bożą — prosiła o poświęcenie domu i sklepu.

Ta uroczystość poświęcenia odbyła się w niedzielę popołudniu dnia 27. września, przy bardzo licznym udziale mieszkańców gminy, a dokonał jej Wbny ks. Wojciech Jachna, wikaryusz z Podegrodzia, który też po poświęceniu, w te słowe do nas przemówił:

Poświęciłem Wam ten dom, i oby to poświęcenie było zadatkiem błogosławieństwa bożego dla Waszej pracy.

Poświęciłem ten dom dlatego, bo tu mieszkali innowiercy, a teraz go obejmują katolicy, a także i dlatego, że w tym domu ma być sklep. Wiecie zaś dobrze, że handel może być okazyą do grzechu, że na tem miejscu, gdzie tyle ludzi się schodzi, łatwo o obrazę bożą. Otóż, aby tu mieszkała sprawiedliwość i świętość, dokonałem poświęcenia tego domu.

Mam błogą nadzieję, że Pan Bóg będzie tej Waszej pracy błogosławił, bo ją w Imię Jego i ku Jego chwale podejmujecie. Jest bowiem powszechnie wiadomem, że obecnie przez handel dzieje się bardzo dużo złego, przyjęło się nawet mniemanie, że dochód z handlu w jakikolwiek sposób nabyty jest słuszny, że tam prawo sprawiedliwości nie tyle obowiązuje, co kiedyindziej, że byle się udało rzecz jakąś, towar jakiś zbyć, choćby wziąć za niego dziesięć razy tyle, ile warta, to nie jest grzechem. Tak więc demoralizująco i zgubnie wpływa na nas handel żydowski, ich sklepy bowiem, ich handle są często uprzywilejowanem, prawem ochranianem łupieztwem. Oni to, gdy im się tylko uda, biorą od niedoświadczonych ceny nieumiarkowane, wprost złodziejskie, a to ich postępowanie, ten zły przykład naśladują i chrześcijanie.

Kto więc zakłada handel chrześcijański, uczciwy, ten broni chwały bożej i dobrych obyczajów. Handel żydowski psuje nas i pod innym względem. U nas po wsiach żydzi trudnią się zawodowo tylko szynkarstwem, a dodatkowo tylko mają trafiki i sklepy korzenne. Gdy sobie więc chrześcijanin chce coś kupić, musi iść do karczmy, a tam znajduje okazyą do upicia, tam zabiera na siebie ten brud i smród żydowski i pewną dzikość duszy, i z tem wraca do swej chaty.

Karczma zatem jest źródłem i powodem nieokrzesania i dzikiej zuchwałości, a przytem zamiłowania brudu. Gdyby bowiem ludność wiejska, zamiast karczem miała sklepy chrześcijańskie czysto, schludnie utrzymane, gdyby tam znajdowała przystojną, uczciwą pogadankę i zabawę, przytem posiłek i napitek, toby nie dziczała, a to zamiłowanie porządku i do domu by przynosiła. — I tu więc jest handel chrześcijański źródłem zdrowego postępu.

Wspomniawszy Wam, Szanowni Włościanie, o tych korzyściach handlu chrześcijańskiego, nie mogę milczeniem pominąć trudności, jakie tu macie do pokonania. Macie oto obok karczmę, a w niej doświadczonego w handlu żydka, który Wam, jak słyszę, już zaczyna robić konkurencyę i gorąco pragnie przeszkodzić rozwojowi waszego handlu, abyście się stali pośmiewiskiem.

Spodziewam się tedy, że handel swój wszystkimi siłami poprzecie, i choćby Was z początku nie zadowolnił, to będziecie pobłażliwi, — kończąc tymi słowy, życzę Wam serdecznie błogosławieństwa bożego“.

Zgromadzeni księdzu dziękowali, poczem wszyscy uczciwie a serdecznie zabawiali się przez kilka godzin.

Kółko to założyli z własnej inicyatywy p. Józef Krzak wójt, Antoni Jorłowski, p. Stanisław Biegański nauczyciel, Tomasik, Wachsmudzki, Kurowscy itd.

Możeby mi kto zarzucił, że marnie czas tracę, opisując tak dokładnie to zdarzenie i niepotrzebnie się Czytelnikom narzucam. Ja zaś nad takim rajcą smutniebym głową pokiwał i pomyślałbym, oj ty cztery litery (ośle). Bo moim zdaniem każde Kółko rolnicze, każdy handel chrześcijański — to mała twierdza zdobyta na żydach, to źródło siły i odrodzenia w duchu katolickim i narodowym polskim.

Jak ów żydek chałaciarz, nędzarz, brudny, mizerny i obdarty jest przecież początkiem tej żydowskiej potęgi, co państwami rządzi, do ktorej się i możni tego świata w potrzebach garną, — tak i nasz skromny handelek wiejski może być początkiem do zrzucenia jarzma żydowskiego, początkiem własnej organizacyi i lepszej doli.

Zaś do Braci Chłopów gminy Gołkowic tak polskich jak i niemieckich, których to pismo dojdzie, miałbym tę uwagę, aby się konkurencyi Leiby Tiefenbrunnera nie zlękli, i choćby on dawał u siebie towary znacznie taniej, żeby przecież tylko w Kółku kupowali. Niech się Leiby spytają, dlaczego dotychczas taniej nie sprzedawał i czy zawsze będzie tak tanio sprzedawał.

Zaś gmin sąsiednich proszę, aby się też w towary w swoim katolickim sklepie zaopatrywali, a wtedy pewnie zwyciężymy!

Chłop z nad Dunajca.

Bitwa pod Grunwaldem 1410 r.

(Ciąg dalszy).

Lecz Litwa ugięła się pod straszliwą nawałą Niemców. Pierwsze szeregi, najlepiej zbrojne, złożone z możniejszych bojarów, padły mostem na ziemię. Następnie zwarły się ze wściekłością z krzyżactwem, lecz żadne męstwo, żadna wytrwałość, żadna moc ludzka nie mogła ich od zguby i klęski ochronić. I jakże mogło być inaczej, gdy z jednej

strony walczyło rycerstwo, całkiem zakute w stalowe zbroje, i na koniach stalą osłonionych, z drugiej lud rosły wprawdzie i silny, ale na drobnych konikach i skórami jeno okryty?... Próżno też szukał uporny Litwin, jak do skóry niemieckiej się dobrać. Sulice, szable, ostrza oszczepów, pałki, nasadzone krzemieniem lub gwoździami, odbijały się tak o żelazne blachy, jak o skałę lub jak o mury zamkowe. Ciężar ludzi i koni gniótł nieszczęsne Witołdowe zastępy, cięły ich miecze i topory, bodły i kruszyły kości berdysze, tratowały kopyta końskie. Kniaź Witołd daremnie ciskał w tę paszczę śmierci coraz nowe watahy, daremny był upór, na nic zaciekłość, na nic pogarda śmierci i na nic rzeki krwi! Pierzchło naprzód Tatarstwo, Besaraby, Wołochy, a wkrótce pękła ściana litewska i dziki popłoch ogarnął wszystkich wojowników.

Większa część wojska pierzchła w stronę jeziora Lubień, i za nią pognały główne siły niemieckie, czyniąc kośbę tak straszną, że całe pobrzeże pokryło się trupami.

Druga atoli część wojsk Witołdowych, mniejsza, w której były trzy pułki smoleńskie, cofała się ku skrzydłu polskiemu, parta przez sześć chorągwi Niemców, a następnie i przez te, które wracały z pogoni. Lecz lepiej zbrojni Smoleńszczanie skuteczniejszy stawiali opór. Bitwa zmieniła się tu w rzeź. Potoki krwi okupowały każdy krok, każdą niemal piędź ziemi. Jeden z pułków smoleńskich wycięto co do nogi. Dwa inne broniły się z rozpaczą i wściekłością. Lecz zwycięzkich Niemców nic nie mogło powstrzymać. Niektóre ich chorągwie ogarnął jakby szał bojowy. Pojedyńczy rycerze bodąc ostrogami i wspinając rumaki rzucali się na oślep ze wzniesionym toporem lub mieczem w największą gęstwę nieprzyjaciół. Cięcia mieczów i berdyszów stały się niemal nadludzkie, cała zaś ława, prąc, tratując i miażdżąc konie i rycerzy smoleńskich, przyszła nakoniec w bok czelnemu i walnemu hufcowi polskiemu, albowiem oba od godziny już przeszło zmagały się z Niemcami, którym Kuno Lichtenstein przewodził.

* * *

Nie poszło tu tak łatwo Kunonowi, gdyż większa była równość broni i koni, a jednakie ćwiczenie rycerskie. Wsparły nawet Niemców „drzewa“ polskie i odrzuciły ich w tył, zwłaszcza, że pierwsze uderzyły w nich trzy straszne chorągwie: krakowska, gończa pod Jędrkiem z Brochocic i nadworna, której Powała z Taczewa przewodził. Jednakże bitwa rozgorzała najprzeraźliwsza dopiero wówczas, gdy po strzaskaniu kopii chwycono za miecze i topory. Tarcza uderzała wówczas o tarcz, mąż zwierał się z mężem, padały konie, przewracały się znaki, pękały pod uderzeniem brzeszczotów i obuchów hełmy, naramienniki, pancerze, oblewało się krwią, żelazo, walili się siodeł nakształt podciętych sosen witezie. Ci z rycerzy krzyżackich, którzy już pod Wilnem zaznali bitew z Polakami, wiedzieli jak to „nieużyty“ i „natarczywy“ jest ten lud, lecz nowaków i gości zagranicznych ogarnęło zrazu podobne do strachu zdumienie. Niejeden też wstrzymał mimowoli konia, spoglądał przed się niepewnie, i nim się namyślił co czynić ginął pod ciężarem polskiej prawicy. I równie jak grad sypie się niemiłosiernie z miedzianej chmury na łan żyta, tak gęsto sypały się ciosy okrutne, i biły miecze, biły oksze, biły topory, biły bez tchu i miłosierdzia, dźwięczały jak w kuźniach, żelazne blachy, śmierć gasiła, niby wicher, żywoty, jęki rwały się z piersi, gasły oczy, a zbielałe młodzieńcze głowy pogrążyły się w noc wiekuistą.

Leciały w górę skry, skrzesane żelazem, złamki drzewców, proporce, pióra strusie i pawie. Kopyta rumaków osuwały się po krwawych, leżących na ziemi pancerzach i trupach końskich. Kto padł ranny, tego miażdżyły podkowy.

Lecz żaden jeszcze nie padł z przedniejszych rycerzy polskich i szli przed się w zgiełku i ciasnocie, wykrzykując imiona swych patronów, lub zawołanie rodowe, jak idzie ogień po suchym stepie, który pożera krze i trawy. Pierwszy tam Lis z Targowiska porwał mężnego komtura z Osterody Gamrata, który straciwszy tarczę, zwinął w kłąb swój biały płaszcz koło ramienia i płaszczem się od ciosów zasłaniał. Ostrzem miecza przeciął Lis płaszcz i naramiennik, odwalił od pachy ramię, drugiem zaś pchnięciem przebił brzuch, aż ostrze w kość pacierzową zgrzytnęło. Krzyknęli z trwogi na widok śmierci wodza ludzie z Osterody, lecz Lis rzucił się między nich jak orzeł między żórawie, a gdy Staszko z Charbimowic i Domarat z Kobylan skoczyli mu na pomoc, poczęli we trzech łuskać okropnie tak jak niedźwiedzie łuszczą strąki, gdy się na pole zasiane młodym grochem dostaną. Tamże Paszko Złodziej z Biskupic zabił sławnego brata Kunca Adelsbacha. Kunc, gdy ujrzał przed sobą wielkoluda z krwawym toporem w dłoni, na którym wraz z krwią przylepły kudły ludzkie, zląkł się w sercu i chciał się oddać w niewolę. Ale Paszko, nie dosłyszawszy go wśród wrzawy, podniósł się w strzemionach i rozciął mu głowę wraz ze stalowem hełmem, jakby ktoś rozciął jabłko na dwoje. Wraz potem zgasił Locha z Meklenburgii, i Klingensteina, i Szwaba Helmsdorfa z możnego hrabiowskiego rodu, i Limpacha z pod Moguncyi, i Nachterwitza też z Moguncyi, aż wreszcie poczęli się cofać przed nim przerażeni Niemcy, w lewo i w prawo, on zaś bił w nich, jak w walącą się ścianę, i co chwila widziano go, jak wznosił się do cięcia na siodle, poczem widziano błysk topora i hełm niemiecki zapadający się w dół między konie. Tamże potężny Jędrzej z Brochocic złamawszy miecz na głowie rycerza, który miał sowę na tarczy i przyłbicę w kształt sowiej głowy wykutą, chwycił go za ramię, skruszył je, i wydarłszy mu brzeszczot zaraz go nim życia pozbawił. On również młodego rycerza Dynheima wziął w niewolę, którego widząc bez hełmu, pożałował zabijać, gdyż ów prawie był dzieckiem jeszcze i dziecinnemi nań spoglądał oczyma. Rzucił go tedy Andrzej giermkom swoim, nie odgadując, że zięcia sobie bierze, albowiem rycerzyk ten córkę jego wziął później za żonę i na zawsze w Polsce pozostał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Nowy Sącz. P. Mayer, redaktor *Sądeczanina* zdyzenterował od p. Gutowskiego, bo mu głód dokuczał i uciekł aż do Ostrawy. Teraz panem *Sądeczanina* jest sam p. Gutowski i p. Floryan, — ale dziwimy się, że pp. z inteligencyi za takie brednie brukowe, jakie umieszcza *Sądeczanin,* płacą aż 8 koron!

P. Stapiński wyjechał do Ameryki zorganizować swoje stronnictwo i tam rozpowszechnić *Przyjaciela ludu,* bo w Galicyi jakoś mu nie dopisuje. Chłopi wypowiedzieli mu posłuszeństwo w powiatach: Żywiec, Bochnia, Gorlice, Brzezów, Jasło itd.

Choć powoli, ale przecież lud poznaje się na różnych farbach, sztuczkach i wykrętach surdutowców.

Bank Towarzystwa asekuracyjnego *Slavia* w Pradze ogłosił bankrut i rozwiązanie! Wszyscy ci ludzie, którzy w tym Towarzystwie Slavia zaasekurowali się czy to na życie lub od ognia, nie otrzymają od Towarzystwa ani jednego grosza! Bank ten zebrał milionowe kapitały, a głównym protektorem i agentem na Galicyę był p. Jan Stapiński, redaktor *Przyjaciela ludu* (czytajcie poprzednie roczniki *Przyjaciela*) — i od roku już agenci Towarzystwa asekuracyjnego Slavia wiedzieli o rozwiązaniu, a jednak dotąd od ludu pieniądze zbierali na asekuracyę. *Przyjaciel ludu* ani nie mruknął o rozwiązaniu, ale do końca sierpnia b. r. ogłaszał i zachęcał do asekurowania się w Towarzystwie Slavonii.

Otoż macie Chłopy opiekę p. Stapińskiego i innych surdutów!

We Wiedniu liczba zbrodni, morderstw i samobójstw wzrasta w ostatnim czasie coraz bardziej. Nie ma prawie dnia bez jakiego okropnego wypadku. Niedawno jeden właściciel restauracyi w nocy zastrzelił żonę, troje dzieci, a potem siebie z tej przyczyny, że narobił dużo długów i lękał się nędzy.

W Ameryce w kopalniach nafty, w miejscowości Tezas wybuchł pożar, w którym 12 osób spaliło się na węgiel.

W Pradze czeskiej wykryto znowu 3-milionową defraudacyę w Kasie oszczędności Św. Wacława. Przeniewierstwa dopuszczali się już dłuższego czasu urzędnicy tego banku, przekupując się nawzajem i będąc ze sobą w zmowie.

Dowcipny złodziej. Niedawno znikł z miasteczka Chiwasso we Włoszech poborca, zostawiając 600 tysięcy długu. Gdy komisya sądowa otwarła kasę jego, nie znalazła w niej nic pieniędzy, tylko dwumarkówkę owiniętą w papier, na którym złodziej napisał te słowa: Dla ślusarza za otwarcie tej kasy.

Pożar w Kluszkowcach pod Krościenkiem powstał z zapalenia się lnu suszonego w piecu po chlebie, i zniszczył 5 zagród nieasekurowanych.

Wyrodny synal. W Brzozie królewskiej koło Leżajska, 18-letni parobczak, Józef Majder spróżniaczony i rozzuchwalony sprzykrzył sobie upomnienia ojca i ze złości uderzył go obuchem siekiery w głowę. Na krzyk zranionego starego, przybiegł mu na pomoc jego brat i powstała walka zacięta. Chłopak pobiwszy ojca, uciekł na strych, a gdy jego stryj Jan wspinał się za nim po drabinie, został nagle uderzony przez tego draba ostrzem siekiery i stoczył się na ziemię z śmiertelną raną.

Oj te dzieci! W Klausenburgu pewien pułkownik otrzymał niedawno w spadku po swoim krewnym 250.000 koron w papierach wartościowych. Przed kilku dniami wy-

Historya Żywiecczyzny.

(Ciąg dalszy).

Rozzuchwaleni książęta, boskie i ludzkie prawa mając w poniewierce, także względem kościołów i sług ich rozmaitych dopuszczali się bezprawi, a gdy przez lekceważenie kilkakrotnego przed sądy dyecezyalne zawezwania surowsze na siebie ściągnęli kary kościelne, i na te nic nie zważając w zaślepieniu i pysze swojej głosili, że orężem praw swoich bronić będą. Tymczasem nadeszły także listy papiezkie przeciw uporczywym książętom. Aby interdykt doszedł ich rąk, wysłał biskup krakowski Tomasz z Trzępina z opatem tynieckim Maciejem Skawinką, ojca Marcina zakonnika klasztoru tynieckiego. Ten pełniąc rozkazy papiezkie, na rozkaz książąt od jednego z ich dworzan zelżywie uderzony, wktrótce życia dokończył. Zawezwano za te zbrodnie winowajców przed sejm i zadosyćuczynienie poczynionych szkód zawyrokowano.

Szczygielski, przytaczając to zdarzenie, tak jak je tu podano, w żywocie Macieja Skawinki, od r. 1451 do 1477 czterdziestego siódmego opata tynieckiego, nie oznacza wprawdzie roku, kiedy się to stało. Jednak jeżeli opowiadanie Szczygielskiego jest wiarygodne, tedy wspomniany interdykt musiał nastąpić między r. 1456 i 1460, Tomasz Strzępiński bowiem został na biskupstwo krakowskie obran 25 maja 1455, poświęcon 25 stycznia 1456, um. 22 września 1460, a na stolicy apostolskiej siedział wówczas Pius II (1458—1464).

Że książęta także klasztorne dobra swoim sposobem nawiedzić musieli, jest rzeczą pewną, inaczej nie byłby się opat w tę sprawę wdawał. Zresztą graniczyło księstwo oświęcimskie i zatorskie z dobrami opactwa tynieckiego; stąd sposobność do najazdów. Może też być; że swawolni książęta dla pomnożenia szczupłych dochodów swoich wyciągli rękę po włości klasztorne, niegdyś do księstwa należące, a potem opactwu nadane (Łączany, Wolę Radzieszowską, Radzieszów i Zorzów), a przynajmniej zaprzeczali wolnego wrębu do lasów książęcych i dziesiątej części dochodów z Ryczowa i Połuwsia, albo się z tej powinności nie ziszczali. Maciej Skawinka zaś zostawszy opatem, wszelkiego dokładał starania, aby uronione posiadłości klasztorne napowrót odzyskać, w czem go nietylko Kazimierz monarcha polski skutecznie wspierał, ale Mikołaj V Papież w liście apostolskim wszystkie przez poprzedzających opatów z szkodą klasztoru poczynione abalienacye dóbr klasztornych uznał za nieważne i odwołał, delegując zarazem kantora katedry krakowskiej, aby takowe na mocy rozkazu stolicy apostolskiej zakonowi zwrócone zostały.

szedłszy raz z domu, zapomniał zamknąć biurko, w którem przechowywał ów skarb. Skorzystało z tego dwoje jego dzieci, które bawiąc się same, wyciągnęły papiery z szuflady, oblewały atramentem i rzucały je w ogień do pieca. Gdy ojciec wrócił do domu, zastał już tylko popiół ze swych skarbów i zmartwiony tem ciężko się rozchorował.

Powiesił się żyd karczmarz w Zawadce pod Wadowicami i właściciel realności w Wadowicach. Sprzedawszy na jarmarku krowę, pieniądze oddał żonie, wrócił wczas do domu, wbił gwóźdź do powały i zadziergnął sobie na szyję powróz ze sprzedanej krowy. Żona wróciwszy z miasta odcięła go, ale był już trupem.

Bliźnięta — na raty. W Nowym Sączu, żona jednego murarza porodziła najpierw córkę, a po ośmiu dniach syna ku wielkiemu zdziwieniu znajomych.

Wystawa sadownicza w Tarnowie.

Już na zjeździe delegatów Kółek rolniczych w dniu 1. i 2. lipca br. poruszono ważną dla nas sprawę zakładania sadów z doborowymi gatunkami i odmianami drzew owocowych.

P. Średniawski wspomniał wtedy, że Czechy i Niemcy biorą od nas za lada jaką cenę pośledni owoc i robią z niego napoje, zaś swój doborowy drogo nam sprzedają, że my poprostu nie mamy zysku odpowiedniego z naszych sadów. — Ta sprawa zaprowadzenia u nas sadów zajęła wtedy wszystkich delegatów, a było ich do trzystu.

Odpowiedzią, jakby na to, jest czynność podjęta przez Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie. — Towarzystwo to urządziło w dniu 30. września wystawę owoców i przetworów owocowych, z którą połączono wystawę drobiu i królików. Wystawa obudziła niespodziewane zainteresowanie, nadesłano prawie z całego kraju mnóstwo odmian różnych owoców, i zjechało się mnóstwo osób.

To też po wystawie odbyły się obrady fachowe nad tem, jakie owoce hodować w okolicy Tarnowa dla swego użytku, a jakie na handel. Ułożono też dobór jabłek z 14 odmian do hodowli na własny użytek, i z tego wybrano odmiany godne polecenia do hodowli w celach handlowych; uznano też za potrzebne obsadzanie dróg drzewami owocowymi.

Na tej radzie postawił ks. Wilczkiewicz wnioski, aby starać się o zakładanie szkół ogrodniczych, aby w ludowych szkołach uczono najstarsze dzieci sadownictwa i ogrodnictwa, by też ułatwiono włościanom nabywanie drzewek owocowych zakładaniem *powiatowych szkółek* drzewek.

Ks. Głodziński, członek Rady szkolnej krajowej wniósł, że należy się zająć organizowaniem kursów sadownictwa dla włościan. — To bardzo słuszne żądanie.

Zwracano też uwagę na potrzebę surowej ustawy i kar za szkody popełniane w sadach i ogrodach.

Sądzimy, że to powszechne zainteresowanie się sadownictwem, wielkie nam przyniesie korzyści, bośmy co prawda tacy sadownicy jak i rolnicy, cośmy się nic nie nauczyli, a cośmy od ojców umieli, tośmy zapomnieli. Czasby był pokazać, że z ziemi korzystać umiemy.

Jako zródła, skąd można nabyć dobrych szczepów, podać mogę sumiennie ogród p. Ludwika Freegego w Krakowie, który w Rakowicach pod Krakowem ma szkółkę drzewek i krzewów owocowych, i hoduje rocznie po 50.000 drzewek owocowych na dobrej glebie. Są i inne szkółki, ale ich cenników przed sobą nie mam.

Kto chce nabyć pod tym względem wiadomości niech do p. Freegego napisze po cennik. *Z.*

Żona następcy tronu arcyksięcia Ferdynanda powiła syna. Nie ma on jednak prawa do tronu, bo matka jest tylko hrabianką z czeskiej familii Chotteków.

Wszystkie te upokorzenia i straty nie zdołały jednak poskromić niespokojnego Janusza. Jakoż żałując, jak się zdaje, sprzedaży księstwa oświęcimskiego, a nie mając innego sposobu, którymby je można odzyskać, począł się łączyć z rozmaitem łotrowstwem drapieżącem po krakowskiem podgórzu.

Na ten czas bowiem zgraja ludzi rozmaitego narodu z Czechów, Polaków i Szlązaków złożona, iż im nie było wypłacone służby w Prusiech na wojnie z Krzyżakami (1455), pod przewództwem jakiegoś Kawki, człowieka nizkiego urodzenia, i dwóch braci Świeborowskich rodem Polaków, już oddawna nieprzyjaznych krajowi z powodu długów jakichś, które im jeszcze Władysław król był przyrzekł zapłacić, obwarowała zameczkiem górę, którą zowią Zebraczą, blisko Oświęcimia, i stamtąd paląc i łupiąc okolicę wszystką, niemałe czyniła szkody. Już na dwa lata przedtem tj. 1455 r., gdy Kazimierz król wojną pruską był zajęty, Jan Świeborowski, który dla osobistych jakichś roszczeń stał się wrogiem własnej ojczyzny, i Jurek Stosz Morawiec z Olbrachcic, zebrawszy, skądkolwiek było można, jezdne i piesze, ochotników też, co byli poddanymi książąt szląskich, nadzieją łupów przywabiwszy do siebie, w drugiej połowie 1455 r. przed Wszystkiemi Świętymi wpadli do Polski około Olkusza i Sławkowa. Zabrawszy ośmdziesiąt koni w górach olkuskich, które tam z kopalń ołowiu wodę wyciągały, spalili Sławków, mszcząc się za to, iż Mikołaj Gunia, tenutarz i wójt grodu tego, Janowi Świeborowskiemu konie i broń był odebrał. Obawiając się, by ich nie ścigano, odstąpiwszy z łupami, zwrócili się ku ziemi wieluńskiej i gród Kempno fortelem ubiegli. Gdy bowiem jedni przebrani za chłopów i udając, że z czynszem do pana przyszli, z łatwością do grodu wpuszczeni bramy opanowali, drudzy z zasadzek wypadłszy, gród wzięli i Wierzbiętę pana zamku pochwycili i do Morawy wywieźli. O czem dowiedziawszy się burgrabia wieluński, zebrał czemprędzej szlachtę wieluńską, obległ Kempno, przeszkadzając, by się oblężeńcy w żywność nie zaopatrywali. Jan też arcybiskup gnieźnieński i Jan biskup włocławski, w Uniejowie wtedy bawiący, dwór swój na pomoc posłali. Toż samo uczyniły miasta sąsiednie, spiesząc z posiłkami pod Kempno, król zaś Stanisława Ostroroga wojewodę krakowskiego i Jana Zarębę starostę wieluńskiego z ludźmi tamże wyprawił. Łatwo tedy było oblężonych albo głodem umorzyć, albo do poddania się zmusić. Lecz się rozeszła wieść, że Jurek Stosz nadciąga na odsiecz. Obawiano się tedy, by się wojna nie przeciągła na zimę. Poprzestając więc na uwolnieniu grodu, wypuszczono oblężeńców z wszystkiem, co zabrać mogli.

(C. d. n.)

Żydzi w ostatnich dniach września urządzili w Mińsku na Litwie wielki zjazd. — Świat się dowiedział wtedy, że żydzi się jednoczą między sobą na całym świecie, wspierają się wzajemnie, zbierają pieniądze na to, aby mieć kapitał na zwalczanie chrześcijan. Żydzi twierdzą, że chcą kupić od Turka Ziemię świętą i tam się wszyscy przeniosą — ale to brednie. — Ci żydzi, co tak mówią, nazywają się syoniści, że to świątynia żydowska stała na górze Syon. A może i nadchodzi koniec ich pokuty i hańby?

Gazety radzą Polakom w Galicyi Wschodniej tym co mają za duże obszary ziemi, a za mało gotówki na ich obrobienie, aby parcelowali grunta między polskich włościan, wtedy łatwiej się utrzymają na swoich choć zmniejszonych obszarach. Może i przyjdzie do tego, byle chłopi mieli pieniądze na kupno ziemi. (Chłopi będą mieli pieniądze, jak będą włości rentowe. Przyp. Red.).

Ludowcy urządzają we Lwowie wiec narodowy. — Myślą tam radzić o losie Polaków pod Moskalem i Prusakiem, o losie Polaków w Galicyi, na Szląsku i Bukowinie, aby się bronić przed Niemcami.

Mają tam być omawiane sposoby podniesienia u nas oświaty, dobrobytu, jakoteż stosunki naszych w Ameryce i Saksonii.

P. poseł Stapiński nawet pono do Ameryki pojechał, żeby zbadać tam warunki pracy. Mybyśmy mu radzili, aby tam na zawsze pozostał i tu już nie wracał. Możeby się tam czego dorobił, a tu by ludu nie psuł.

Na tym zjeździe mają się pono pogodzić wszystkie nasze stronnictwa polityczne w kraju. Dałby to Bóg!

Wiec w Złoczowie. Aby podnieść w sobie ducha po strejkach rolnych, sprosili panowie i obszarnicy w Galicyi Wschodniej do miasta Złoczowa włościan na wiec. Przybyło włościan do 5000. Po nabożeństwie wspólnem obradowano cały dzień. Mowcy byli z różnych stanów i zawodów. — Księża więc nawoływali do zachowania wiary, nauczyciele zachęcali do oświaty, inni panowie mówili o miłości ziemi ojczystej i kraju, inni zachęcali do zakładania Kółek rolniczych i Kas.

Widać, że mamy jednego ducha, choć my tak od siebie daleko.

Wybory do Rad powiatowych. Pod tym tytułem piszą pisemka (niby) ludowe i nawołują „wybierajcie swoich", — co to znaczy „swoich"? Ja rozumię tak to słowo „swoich", że to znaczy — wybierajcie surdutowych. A chłopów chcieliby mieć od parady takich, którzyby się im kłaniali i kiwali jak żydzi przed złotym cielcem!

Otrzymałem od swego bliskiego sąsiada *Przyjaciela ludu* ze sierpnia i września b. r. i wyczytałem w tych numerach o członkach Rad powiatowych w kilku powiatach, którzy pod wpływem ludowców weszli do tych Rad powiatowych. Strasznie upośledza *Przyjaciel ludu* chłopów, którzy zasiadają w Radach powiatowych i opisuje ich pojedynczo, że to sami lizunie i niedołęgi.

Ja myślę, że *Przyjaciel ludu* ma tak podłych ludzi w swoim stronnictwie, jak ich sam opisuje, albo ci ludzie poznali się na przewrotnych zachciankach surdutowych i nie dadzą się im na sznurku prowadzić, i dlatego *Przyjaciel ludu* upośledza ogólnie i publicznie tych chłopów w Radach powiatowych. My to chłopi wiemy, że *Przyjaciel ludu* takich ludzi uważa za swoich, jakimi są pp.: exnauczyciel Gutowski i c. k. Floryan Obmiński, i takich ludowcy chcieliby mieć w Radach gminnych i w Radach powiatowych, ale ja wam powiem pp. mieszczanie i chłopi, że niech was Bóg zachowa od wyboru takich ludzi do Rad gminnych lub do Rad powiatowych, bo toby było tylko zakałą spokoju i porządku w gminach i Radach powiatowych, i bez najmniejszego pożytku dla ogółu.

My tych pp. znamy dobrze i przejrzeliśmy ich na wylot, jak ich wątrobki trzęsą się na grosz biednego ludu, a serduszka im biją: dawaj! dawaj!

Najlepiej będzie tak: Wy Chłopi, nie słuchajcie żadnych ciarachów, którzy się wam mienią przyjaciółmi ludu, bo ci właśnie są nieprzyjaciółmi chłopa, ale jak przyjdą wybory czy do Rad powiatowych, czy inne, to wybierajcie swoich tj. chłopów. Chłop niech chłopa wybiera, a mieszczanin zdrowego mieszczanina, — mówię zdrowego, bo w tych czasach bardzo dużo pochorowało na przewrot tak mieszczan jak i chłopów, i ci chorzy rozpisują się po gazetkach, szkalują i upadlają stan chłopski, a wieści te rozchodzą się po całej Europie i za morza, o głupocie i podłości chłopa galicyjskiego, — a przecież tak nie jest.

Związek chłopski słusznie wiele razy pisał, że największym nieprzyjacielem — surdut dla chłopa, a mam na to naoczne dowody z Rady powiatowej; surduty tylko do parady potrzebują stroju chłopskiego, ale poza to, to go nienawidzą i nie chcą go mieć w pośród siebie.

Otóż widzicie, jacy to są patryoci polskości — i tacy ludzie chcieliby figurować w Radach gmin wiejskich i w Radach powiatowych!

Poradnik prawny, ekonomiczny i życiowy

Dra W. W.

1) „Kochaj bliźniego, jako siebie samego" powtarzają każde usta nasze przynajmniej dwa razy dnia przy „pacierzu", którego pewno nikt z nas nie zaniedba! Ale uderzmy się w piersi, jak to św. „Przykazanie" w życiu i zastósowaniu wypada i jakie z tego skutki?

„Kradną", „zabijają", „cudzołożą", lub „pożądają żon cudzych i cudzych rzeczy", „biorą Imię Boże nadaremno", „mówią jako bliźnim fałszywe świadectwa", „nie święcą dni świętych" itd. zazwyczaj wprawdzie tylko ludzie zepsuci, lub w namiętności zapominającej o „Boskich i ludzkich prawach, o fundamentach: ładu i bezpieczeństwa społecznego, narodowego i ludzkości!"

Ale czyż co dzień u nas, (bez poradzenia się: własnego sumienia, własnego duchowieństwa i urzędów gminnych i Rad powiatowych, albo wszelkich innych urzędów, lub chociażby własnych staruszków, których nigdzie nie braknie, w końcu i doradzców prawnych, z zapłatą rady, albo i za dobre słowo) buta, namiętność, albo łakomstwo

itp. nie pchają nas do samogwałtów, za które potem tak ciężko pokutujemy: *sławą, mieniem, a nawet i życiem!?*

„Kochaj bliźniego, jako siebie samego“ i *nie rób się sam we wasnej sprawie sędzią*, a przynajmniej zaradź się najprzód zawsze własnych wybrańców i sumienia i wogóle jak powyż, *a unikniesz sądów, władz i zastępców.*

Swoją drogą niech ci „wybrańcy i doradzcy“ pojmują i wypełniają położone w nich zaufanie, a gdzie rozum ich, doświadczenie i forma prawa i kompetencya władzy ustaje, „nie robią się najwyższym sądem kasacyjnym“, tylko odeszlą. i doradzą wyżej nad siebie, boć i na: lekarza, rzemieślnika, nawet i do „roli“ zawsze i zwłaszcza dzisiaj uczyć się trzeba!

Czyż zresztą tej tak prostej rzeczy „Kochaj bliźniego jak siebie samego“ każdy nie zrozumie i po jakim takim namyśle sam nie zgruntuje i sam sobie zaraz nie odpowie: „to wolno a to nie, to moje ale i to twoje itd.“?!

2) „Człowiek nie żyje tylko chlebem, ale i słowem bożem, czyli duchem, więc: *Wiarą, więc szlachetnością, zaparciem się siebie i poświęceniem i poczuciem wszelkiego piękna zacnego*, które umaja, zdobi i słodzi mu „znoje i bole życia“.

Wszakże tem tylko różni się od zwierzęcia, które swoją drogą niczego ponad potrzebę nie pragnie i nie przyjmie i mimo surowych i instyktowych tylko środków życia „zdobi swe gniazda i leżyska, wita i święci: wschody i zachody słońca, wiosny i zbiory i składy zapasów!“ To też potrzebujecie „od maleństwa do grobowej deski“, oprócz wiary i jej pociech, umajenia życia i ognisk Waszych, po trzebujecie też pokarmu ducha i zmysłu piękna“!

„Wiara“ Wasza *nigdy u nas nie leżała odłogiem*, a szkoły macie także już wszelakie: *ludowe, zręczności i przemysłów domorodnych wedle okolic.*

Dalej, (gdy miasta dla robotników miejskich mają też tak zwane teatry ludowe), zacznijcie od „Jasełek“ chociaż, z któremi całe chrześcijaństwo zaczęło! W szkołach ludowych i do Mszy św. i nabożeństw, *posiadacie śpiewy*, nadto „pieśni ludowe“ *stały się źródłem poezyi narodowej: Mickiewicza, Karpińskiego* (np. pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze, Tobie śpiewa (Niebo i) ziemia i morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki, Bądź pochwalon Boże Wielki“), *Brodzińskiego,* przedmiotem „zbiorów *i Palackiego, Kolara*, materyałem kształcenia języka narodowego“.

Zakładajcie „chóry śpiewne włościańskie“! Czyż nie macie już przykładu i wzoru na „chórze włościańskim w Bieżanowie“ (pod Krakowem), na tegoż „Jasełkach“? Nie macież też Czytelni przy Kółkach włościańskich (rolniczych), które oby się nie zbakierowały i nie stały „sukcesorkami dawnych karczem i szynków“?

Potrzebujecie zatem tylko: *Wiary, miłości bliźniego, czyli wzajemnej sprawiedliwości i wzajemnych ustępstw i poezyi życia i poczucia piękna!* **potrzebujecie** „ekonomicznych własnych związków“.

Macierz Polska. Jako czwarty tomik Biblioteki Macierzy, w roku bieżącym, wydał Zarząd Fundacyi arcydzieło *Orzeszkowej* **„Nad Niemnem“.** Skrócenia powieści dokonała za zgodą autorki *Antonina Morzkowska.* Przeprowadziła je zaś w ten sposób, że wątek osnowy silnie się obecnie zaznacza, a na plan pierwszy występują niezrównane opisy z życia szlachty zagrodowej na Litwie. Wyrazy pochodzenia obcego zastąpiła p. Morzkowska swojskimi, oczywista przez wzgląd na czytelników, dla których Macierz Polska przeznacza swoje wydawnictwa. Książka obejmuje obecnie 291 stron druku (w 8⁰) i kosztuje 80 hal.

Tajemnice talmudu. W Warszawie przetłumaczył *Ed. Gruszecki* żydowski talmud na język polski.

Talmud jestto książka, napisana przez rabinow żydowskich, która poucza żydów, jak mają wierzyć i postępować z ludźmi innej wiary. Żydzi nawet do wsiach znają ten talmud dobrze, i trzymają się jego nauki, jako prawdy.

Talmud żydzi pilnie kryją przed chrześcijanami, aby się o ich sztuczkach świat nie dowiedział. — Z tej książki przytaczamy Wam tu parę nauk żydowskich.

Pisze talmud: „Żydzi milszymi są Bogu od Aniołów“. „Gdyby nie było żydów, nie byłoby żadnego błogosławieństwa na ziemi — i żadne narody na niej bez żydów istniećby nie mogły“. — A dalej mówi: „Jak człowiek stoi ponad zwierzętami, tak żydzi ponad wszystkiemi narodami świata“; a dalej „Naśienie obcego, który nie jest żydem, jest nasieniem zwierzęcem“.

Nie-żydów nazywa talmud psami. Chrześcijan żydzi za bliźnich nie mają, tylko samych siebie. — Stąd ich zasada: Pozwolonem jest żydom, jako przyjaciołom i krewnym Boga, oszukiwać chrześcijan, natomiast zabronione jest żydom pozdrawiać bezbożnych.

„Perłą jest jednak słowo, powiada talmud, bądź zawsze chytrym, -- pozdrawiaj przeto dla miłego spokoju i obcego, który nie jest żydem!“

Najważniejsze może dla praktyki są zdania talmudu *o własności.*

„Powstał P. Bóg, zmierzył ziemię i oddał żydom— goimów (czyli chrześcijan); widział siedm przykazań dzieci Noego, a ponieważ ich niedotrzymywali, *powstał i oddał całe ich mienie izraelitom*“.

Wszystko więc, co żydzi biorą od chrześcijan w jakibądź sposób, jest ich własnością, nigdy więc nie kradną, bo swoje biorą. — Tak uczy talmud, bierz, byle cię nie złapali, bo to twoje, więc nie grzech. — Rozumiecie teraz Czytelnicy?

Wreszcie piszą: „Bóg nam nakazał brać od goja lichwę i wypożyczać mu pieniądze tak, abyśmy mu nie udzielali pomocy, lecz owszem, abyśmy mu wyrządzili szkodę“.

Dobrzeby było poznać tę książkę p. Gruszeckiego całą.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.